Rok XIV.. Sierpien i Wrzesien 1890. Nr. 8 i 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

BABIE LATO.

(Obrazek z przyrody).

Gdy wymknął się już pierwszy pożółkły liść z warkocza brzozy i huczące wiatry jesienne w ogrodach, lasach i gajach odzierać zaczną purpurowe liście z drzew, a wierzby, lipy, topole i dęby obnażać się zaczynają tak, że już prawie na pół nagie sterczą konary, wtedy to w mnogich stadach ciągnie milczące ptactwo, a szelest ich skrzydeł z szumiącym po nagich konarach wiatrem łączyć się zdaje. W tymże też czasie po długich feryach uganiają dniem i nocą zapaleni myśliwi za tłustą zdobyczą, mianowicie za ptactwem, które Chateaubriand słusznie nazwał na wiosnę podarunkiem zefirków, w jesieni zaś manną spuszczoną. Wkrótce potem wilgotne pary, wznoszące się kłębami z wód, nasycają powietrze, powstaje szara mgła, przeciągły, nudny deszcz, a cała przyroda zdaje się już płakać nad swym zgonem i przygotowuje się do snu zimowego...

Skoro jednak przykry ten czas bodaj na chwil kilka minie i słońce znowu jasno zabłyśnie i silniej przygrzeje, — cieszy się niemal cała przyroda widokiem powracającego niby lata, trwającego zaledwie kilka godzin. Wtedy to trawa, ściernie i krzaki pokrywają się tysiącami sznurów pajęczyny, na których

delikatne kropelki rosy, niby drogie kamienie lśnią się w niezliczonej ilości. Parkany, płoty, suche źdźbła i łodygi pokryte są siatką pajęczą, która tu i ówdzie lekkim wietrzykiem unoszona bieleje się niby smużka cieniuchnej chmurki na błękicie i unosi się spokojnie, póki nie uwiśnie na jakimś przedmiocie. Zjawisko to zowiemy: *babiem latem*.

Wielu miema, że wiatr poprzerywał sznury pajęczyny, które niby szyny kolejowe łączą jednę rośliną z drugą i unosi resztki te w powietrzu, dopóki gdzieś się nie przeczepią. Baczniejsze jednak oko przyrodnika znalazło inną przyczynę tego zjawiska. Oto na płynącej w powietrzu pajęczynie, na tej srebrnej nitce swego wynalazku, wisi' zwykle u dołu pajączek i unosi się niby balonem śmiało w błękitne powietrze. Takie poziome stworzenie bez skrzydeł próbuje polotu skrzydlatego mieszkańca wyższych sfer. Płynie on cicho bez najmniejszego szelestu, ciepło i wznoszące się prądy powietrza przyczyniają się niemało do tej żeglugi nici, przy których końcu, chociaż nie zawsze, można obaczyć siedzącego sternika. Sprawcami *babiego lata* są najczęściej albo same drobne gatunki rodu pajęczego, jak: namiastniki, wilkosze, omatniki albo też młode tegoroczne gatunki krzyżaków, trzcinników, prządków i inne. Pajączek taki, siedząc bądź na liściu bądź na suchym konarze, zwraca się przeciw wiatrowi do słońca, podnosi kałdun swój do góry i snuje ochoczo z gruczołów (kądzielników) długie nici pajęczyny, któremi wiatr igra; a gdy spory węzeł tych nici naprzędzie tak, iż wstanie będzie unieść śmiałego pływaka, wtedy oczekuje pajączek chwili, kiedy prąd wiatru uniesie w powietrze te sznury, u których końca on spokojnie siedzi. Nieraz na jesiennych wycieczkach widzieć można to zjawisko nawet w bliskości miasta. Skoro zwój taki pajęczyny ugrzęźnie na jakimś przedmiocie, natenczas śmiały sternik natychmiast snuje nową linkę, po której spuszcza się na bezpieczne miejsce, skąd znowu po niejakim czasie w powyższy sposób wydostać się usiłuje.

Również na krzyżach i pomnikach, stojących na grobach, często można widzieć pająki wygrzewające się i snujące pajęczynę, zapomocą której przy dostatecznym prądzie puszczają się w powietrze. Wszystkie te wędrówki odbywają się najmilej w pięknym dniu jesiennym, głównie między 11 godziną przed południem a 3 godziną popołudniu. Później, gdy słońce gasnąć zaczyna i prąd silniejszy powstaje, zaprzestają pajączki tej żeglugi.

Dlaczego właśnie w jesieni snują pająki w ten sposób pajęczynę i stają się twórcami *babiego lata*, dotąd różni przyrodnicy podają różne przyczyny. Oppert pisze, że pajączki mając jesienią podostatkiem żeru, czynią swe wycieczki dla przyjemności i porównuje je z feryami niemieckiego profesora. Menge zaś zowie zjawisko *babiego lata* wędrówką pająków, które na zimę z wilgotnych miejsc na suche się przenoszą, i porównuje je z ciągiem ptaków lub z traszkami, opuszczającemi na zimę swe wody. Ze spostrzeżeń w tym względzie czynionych przekonał się profesor L. Weigel, że pajączki wygłodzone przez czas słotny wychodzą z wilgotnej trawy na wyniosłe suche przedmioty i puszczają się zapomocą pajęczyny w powietrze na połów drobnych muszek, które tysiącami w tym czasie bujają do słońca w powietrzu, co widzieć można, ujrzawszy taki kłębek pajęczyny unoszony prądem. Zresztą pajęczyna lata nietylko w jesieni, ale też i w pierwszych dniach wiosny, kiedy jeszcze drzewa stoją nagie i trawa ledwie się zazieleni.

W końcu odbywają wędrówkę tylko drobne gatunki pajączków i młode z największych n. p. krzyżaków, wilkoszów, namiastków, które jako niedawno wylęgłe znajdują się w jesieni w bardzo znacznej ilości. Z powodu, że przez zimę liczba takowych znacznie się zmniejsza, nie wpada w oko zjawisko to tak często i silnie podczas wiosny. Wreszcie chociaż latem licznie porozwieszane są sznury pajęczyny, to nie zwracają one jednak naszej uwagi, będąc zakryte liśćmi drzew i krzewów, — skoro zaś liście opadną, stają się nam widzialne owe szyny pajęcze, które wiatr jesienny rozrywa i strzępki z sobą unosi. Zjawisko to również przyczynia się do zpopularyzowania *babiego lata.*

Zważywszy powyższe wypadki, jakoteż wielką drażliwość i czułość na zmianę powietrza, jaką pająki szczególnie się odznaczają, przyjdziemy do przekonania, że snują sobie nici i unoszą się na nich w tym czasie dla połowu licznych owadów, opuszczających wilgotne kryjówki i bujających w ciepłem powietrzu. Ponieważ zjawisko to zwykle tylko drobne, a głównie młode pajączki wywołują, możnaby je porównać z bujaniem młodych chłopczyków, wypuszczonych po długiej niewoli zimowej w pięknym dniu wiosennym na wolność. A bujanie to tem snadniej przypuścimy, że młodym pajączkom po kilkakrotnem lenieniu dopiero wykształciły się owe gruczoły, zwane kądzielnikami z których tak hojnie snują pajęczynę — *babiego lata.*

---

*

Siła nitki pajęczej.

Napozór — żadna, wystarcza bowiem pociągnąć szczotką, aby rozerwać całą tkankę, splecioną z tysiąca nitek. Przędza pajęcza nie jest jednakże tak słabą; każda jej nić unosi pająka a muchy częstokroć nawet i większe, nie są w stanie jej rozerwać.

Uczeni, jak wiadomo, chcą poznać wszystko, starali się więc oznaczyć jej cienkość, a nawet i siłę. Leuwenhoeh utrzymuje, iż jeden włos z brody grubszym jest od 18.000 nitek pajęczych razem wziętych, a Blackwell zawiesił ciężarek, ważący 4 gramy na nitce „epeira diademata“, który sam ważył tylko 54 centigramów.

Siła nitki pajęczej w porównaniu do jej grubości jest istotnie zadziwiającą. Niemniej zdumiewającą jest siła mięśniowa tego drobnego zwierzęcia, o którym w jednym z ostatnich zeszytów francuskiej. „Revue scientifique“ Cook istne opowiada cuda.

Pewnego dnia — tak czytamy w sprawozdaniu, przesłanem Naukowej Akademii w Filadelfii — p. Spring, przechodząc nad brzegiem rowu napełnionego wodą, ujrzał dużego czarnego pająka, który pochwyciwszy małą płotkę za grzebień, usiłował przyciągnąć ją do brzegu. Brzeg ten był niemal prostopadłym. Biedna rybka szamotała się, czyniąc próżne wysiłki, by się uwolnić od uścisku napastnika. W przeciągu sześciu do ośmiu minut, wyciągnął ją pająk z wody niemal do połowy. Dotarłszy do brzegu usunął się jednak i stoczył wraz ze swą ofiarą do wody. Wtedy rozpoczęła się zażarta walka, w której pająk raz jeszcze podźwignął swą ofiarę; płotka tak była zmęczoną, iż już nie stawiała uporu. Pan Spring przeszkodzil dalszej walce i zabrał z sobą do domu obydwu napastników. Pająk mierzył 18 milimetrów, a ważył 4 gramy 8 centygramów.

Ciekawszym jeszcze jest fakt; który się zdarzył w Kentucky u niejakiego Chearera. W biurze tego pana stał oparty o mur sekretarzyk wielkich rozmiarów; pająk wielkości ziarnka cukrowego grochu, uprządł pod nim tkankę, sięgającą aż do podłogi. Wszedłszy do pokoju o godzinie 10 zrana, spostrzegł właściciel z wielkiem zdziwieniem, iż w tkankę tę zaplątała się mała myszka, której przednie łapki dotykały w tej chwili jeszcze ziemi, podczas gdy reszta ciała zaplątaną była w tkaninie.

Pająk wspinał się i spuszczał wzdłuż nitek, od czasu do czasu kąsał ogon swej ofiary, która się rzucała rozpaczliwie nie mogąc zerwać swoich pęt. Po niejakim czasie udało się pająkowi wyciągnąć myszkę w górę. O godzinie 2 po południu łapki nie dotykały już ziemi. O godzinie 9 wieczorem żyła mysz jeszcze, lecz ruszała się tylko wtedy, gdy ją gryzł jej prześladowca. Nazajutrz rano mysz była martwą i wisiała w powietrzu w odległości siedmiu centymetrów od podłogi.

Zauważyć tutaj należy, że mysz była nader drobną i mierzyła od wyrostu ogona aż do pyszczka tylko 4 centymetry. Mimo to zdumiewającą jest rzeczą, iż pająk zdołał usidlić i podźwignąć swoją ofiarę, która była tak znacznie większą od niego. Dowodzi to jak wielka jest siła mięśniowa tego stworzenia, zwłaszcza, gdy się zważy, iż pająk całą dobę w pracy nie ustawał.

Pewien przyrodnik powiedział, że pajęczyna jest to jedyny fakt w przyrodzie, który nas wprowadza w zdumienie. I rzeczywiście, jak cudowną jest siatka pajęczyny. Cztery aparaty funkcyonują równocześnie, aby utworzyć nitkę. Każdy z tych aparatów podobny do sita albo łyżki do szumowin zazawiera tak cieniutkie dziureczki, że pod mikroskopem naliczyć ich można tysiące na powierzchni wielkości ździebła słomy. Z każdej z tych dziurek ciągnie się cieniuteńka nitka, która się z drugą łączy, wychodzącą z tego samego aparatu. Każdy więc z tych czterych aparatów tworzy jedną złożoną nitkę, i łączy się z innemi trzema. Połączone te cztery nitki tworzą dopiero jedno pasmo, przeciągające siatkę. Leuwenhoek twierdzi, że nitka najmniejszych pająków jest tak cienką i delikatną, że zaledwie tysiące tychże dają grubość jednego włosu. Fenomen ten jest zpewnością zdumiewający, świadczący o nadzwyczajnej podzielności ciał. Nitka jedwabnika o wiele nie posiada cienkości nitki pajęczej, pomimo, że według doświadczeń najściślejszych nitka jedwabiu wytwarzająca się w poczwarce jedwabnika dochodzi długości 6.000 sążni (po 6 stóp).

WALKI KOGUTÓW.

Walki kogutów były już w starożytności Grekom i Rzymianom znane, a do dziś dnia jeszcze mimo zakazu rządu uprawiane bywają w Anglii, w Niderlandach i we Włoszech jako zabawy

ludowe. Oprócz Europy cywilizowanej okrutne te zabawy istnieją jeszcze w Chinach, w Persyi, u Malajczyków i u Indjan w Ameryce. Koguty były do tych walk tresowane a dla podniety dawali im Grecy czosnyk i zaopatrywali, co się jeszcze dotychczas dzieje, w żelazne ostrogi. W Atenach odbywały się w pewnych dniach w teatrze wielkie walki kogutów. Temistokles, zwycięzca z pod Salaminy ustanowił je na pamiątkę, dobrej przepowiedni przez walczących kogutów, gdy szedł przeciw Persom. U Rzymian układano do tego oprócz kogutów, także i inne ptaki, mianowicie przepiórki. Z szerzeniem się chrystyanizmu występywali księża przeciw tym dzikim i okrutnym zabawom, nie mogli ich jednak stanowczo wykorzenić i trwały one przez cały wiek średni, mimo że od czasu do czasu rządy ówczesne ostro tego zabraniały. Najwyższego szczytu osiągnęły one w Anglii za panowania Henryka VIII (1509—1547), który w Westminster wielkie urządzał tego rodzaju zabawy, a które Karol II. (1660—1685) w osobnym do tego zbudowanym teatrze po dawnej przywrócił świetności.

I w Polsce istniał ten zwyczaj, kultywowany przez żakow. „w dzień św. Gawła, gdy króla sobie obierali“, jak wspomina o tym zwyczaju Orzechowski, a Syreniusz pisze: Także żaki spuszczali dobrane koguty do boju jeden przeciw drugiemu i z ich zawziętej walki czynili sobie zabawę. Dla obudzenia zaś w nich zapału, karmili stosownie, a mianowicie dawali im „Matki Bożej włoski“, ziele, co jak pisze ten sam Syreniusz czyniło koguty śmiałymi do boju, co żaczkowie wiedząc, dawali im tego dnia w dzień św. Gawła to ziele spożywać.

Więc zwyczaj angielski, jak mówi Fr. Siarczyński, nie był obcy krajowi naszemu, ale Polacy zajęci widowiskiem wojen, które nieustannie toczyli, nie mogli być ciekawi widowisku walki kogutów.

Walki byków.

Walka byków jest — jak wiadomo — najmilszą zabawą Hiszpanów. Stara ona bardzo, skoro już Ferdynand i Izabela przeciw niej występowali, a tak się zrosła z życiem narodu, iż żadna siła ludzka nie zdoła jej wykorzenić.

Już Pius V. w r. 1567 wzbronił pod klątwą tych barbarzyńskich igrzysk, ale bez skutku. Grzegorz XIII. musiał złago-

dzić prawo swego poprzednika, inaczej cały naród byłby pozostał w ekskomunice.

Wreszcie Klemens VIII. w r. 1595 określił warunki, pod którerni walka byków może być tolerowaną.

Dziś nie ma większego miasta, gdzieby nie było ogromnego amfiteatru; w Madrycie zaś odbywa co niedzielę po południu jeżeli nie „corrida de toros", tedy „corrida de novillos", gdzie zamiast starych byków, młode byczki występują na arenę.

Olbrzymie plakaty zapowiadają te walki, a imię takiego Lagartijo lub Frascuelo, najsławniejszych szermierzy z bykami czyli „espadów", jest na ustach wszystkich, jakby jakiego zbawcy ojczyzny. Co więcej, podczas wystawy paryskiej hiszpańscy chulos, picadores i espadas popisywali się na polu Marsowem, a że rząd francuski nie pozwolił na krwawe zapasy, przeto ich rodaczki i to z najznamienitszych domów, wstawiały się — choć daremnie — do ministra Constansa, żeby zniósł ten zakaz.

Dla cudzoziemca rzeczą to niezrozumiałą, jak ci Hiszpanie, ludzie cywilizowani, mogą się upajać aż do szału, widokiem koni ginących, których wnętrzności snują się po piasku i ludzi narażających się na groźne niebezpieczeństwo śmierci, bo przecież w jednym roku 1889 nie mniej jak 29 „toreros" padło zabitych lub rannych pod nogami rozwścieczonych zwierząt.

Jaki zapał opanowuje Hiszpanów na widok tych igrzysk, możemy powziąć miarę z tego, jak dnia 13 maja br. żegnano w Madrycie jednego matadora z matadorów, Hiszpanii największego T o r e r a, Salwadora Sanchez, zwanego Frascuelo, który w dniu tym po 25-letniej, pełnej chwały, złotodajnej karyery, uciął sobie kosmyk włosów, na znak ostatniego wystąpienia na arenie. W tym dniu zabił on jeszcze sześć byków i pozostawił na arenie 20 koni z rozprutemi brzuchami. Po tem, pełnem chwały dziele, uciął sobie kosę na znak, że to jego dzieło ostatnie, a którą każdy Torero podczas walki nosić musi, jako przydatek do stroju andaluzyjskiego. W arenie było 14 tysięcy widzów, za bilety wstępu płacono po 15, a za loże po 500 franków. Wielbiciele jego przybyli z Portugalii i z południowej Francyi. Sceny uniesienia dla „n i e z a p o m n i a n e g o", nie dadzą się opisać. Szczególnie oczy pięknych Hiszpanek serdecznemi zalewały się łzami.

Frascuello, w dobrach swoich ogromnej wartości, które niedawno nabył, spożywać będzie spokojnie owoce swej dodatniej,

dla narodu swego tak pożytecznej pracy, a po śmierci nie minie go kosztowny pomnik, wystawiony na jednym z najpiękniejszych placów Madrytu, postawiony przez wdzięczny naród.

Ptaki w klatce.

Trzymanie ptaków w klatkach wykracza często w srogie udręczenie, o czem bynajmniej przyjaciele ich nie wiedzą. Najbardziej grzeszymy przeciw ptakom dzikim, tj. takim, które nie urodziły i nie wychowały się w klatce. Często dajemy ptaki leśne jako to: słowiki, pokrzewki, drozdy i t. p. ptaki owadożerne do klatki, która dla kanarka byłaby może odpowiednią, lecz z którą ptak dziki nie może się oswoić. Ptak owadożerny musi mieć klatkę podłużną, której długość przynajmniej pół metra mieć powinna. Tylko w takiej klatce może on elastycznie przeskakiwać z szczebelka na szczebel i odbywać odpowiednie ruchy jak na wolności. Szczebelki drewniane lub trzcinowe nie powinny być jednakowej grubości. Nie trzeba bowiem zapominać, że ptak w naturze przeskakuje z cienkich gałązek na grubsze, a gdy w więzieniu nie ma tej odmiany, nogi mu sztywnieją. Szczególniej uważać należy na to, aby na szczebelkach nie utworzyła się skorupa, o które ptak sobie nogi ściera i dostaje narosty bolesne, na które wkrótce ginie. Nie należy także wkładać do klatki za wiele szczebelków, które dla wolnych ruchów byłyby tylko przeszkodą. Dla takiej klatki, jak wyżej powiedzieliśmy, wystarczą dwa szczeble wzdłuż. Nader ważną jest woda do kąpania w klatce. Niektórym ptakom jest to warunek do utrzymania zdrowia niezbędny. W tym celu wstawia się do klatki naczynie tak szerokie, aby ptak wygodnie w niem pomieścić i wypluskać się mógł. Kto tego wszystkiego dopełni, widzieć będzie ptaki wesołe i zdrowe, rozumie się gdy im da odpowiednie pożywienie i o czystość klatki dbać będzie. Wreszcie nie należy nigdy pozbawić ptaka świeżego powietrza i światła słonecznego; nie trzeba jednak wystawiać go na ciągły upał słoneczny ani też trzymać go w ciągłym cieniu lub w ciemnym kąciku. Z braku powietrza i słońca zginie roślina, a cóż dopiero mówić o ptaku.

Magendie o medycynie.

„Ja wiem, że medycynę nazywają umiejętnością Nie jest „ona nią stanowczo; jest ona wielką ułudą. Lekarze są czystymi „empirykami, wyjąwszy gdy nie są szarlatanami. My jesteśmy „tak nieświadomymi, jak tylko ktoś być może. Kto w świecie „wie co o medycynie? Moi panowie słuchacze, muszę wam na „początku otwarcie powiedzieć, że ja nic nie znam medycyny, „jak też ten nic nie wie, który twierdzi, że coś wie. Natura tu „czyni najwięcej, po niej działa wyobraźnia, a lekarze djabelnie „mało, rozumie się, gdy tylko nie szkodzą."

Tak powiedział osławiony wiwisektor, profesor Magendie do swoich słuchaczów w Paryżu. Można potępić wiwisektorów, otwartości im jednak odmówić nie można, bo razem z Claude Bernardem powiedzieć mogą sobie: Nasze ręce są próżne.

Po całych Niemczech krąży w tysiącach i tysiącach egzemplarzy następująca:

Odezwa i prośba.

Uobyczajenie ludzi i prawdziwa religijność okazuje się zawsze przez litościwe obchodzenie się z zwierzętami. Zasady Towarzystw ochrony zwierząt ściśle są połączone z wszelkiemi innemi dążnościami humanitarnemi naszej epoki.

Stowarzyszenia te już przed laty zwróciły uwagę publiczną na dręczenie zwierząt masami, które niestety w Niemczech do dziś dnia się utrzymuje i które każdego niezatwardziałego człowielką litością przejmuje.

Mamy tu na myśli zupełnie niepotrzebne męczarnie, które w całem Państwie niemieckiem na przeszło 100.000 bydla rzeźnego codziennie dokonywanem bywa.

Męczarnie te łatwo uchylone być mogą przez odurzanie czyli znieczulanie zwierząt rzeźnych, dużych i małych, za pomocą odpowiednich aparatów.

Już nie przez samą litość nad dręczonemi zwierzętami, ale ze względów na uobyczajenie ludzi musimy się starać o wprowadzenie humanitarnego postępowania przy zabijaniu zwierząt; niezaprzeczenie bowiem istnieje związek między okrucieństwem wobec zwierząt a brutalstwem zbrodni wobec ludzi.

Wszystkie nasze usiłowania o prawne zarządzenia w rzeźniach, — (w niektórych już z własnych racyonalnych pobudek zaprowadzone) co do odurzaniu i mniejszych zwierząt nie odniosły skutku.

Musimy tedy rozbudzić sumienie mas ludu, aby to niepotrzebne dręczenie aż na śmierć naszych zwierząt rzeźnych ogólnie jako nieprawość uznanem zostało, chociaż przez prawo nie jest zabronionem.

Musimy się starać o to, aby jak najwięcej władz gminnych i powiatowych odurzanie zwierząt przed zabiciem z mocy przysługującego im prawa policyjnego u siebie zarządziły.

Jesteśmy przekoni, że uczucie ludzi uobyczajonych takiem dręczeniem zwierząt masami srodze nadwerężanem bywa, przeto zwracamy się do nich z prośbą, aby dążności nasze co do uchylenia tego złego w każdy możliwy sposób popierali. W szczególności upraszamy Zarządy gmin i powiatów, duchowieństwo, nauczycieli, literatów i redaktorów dzienników.

Następuje 200 podpisów najznakomitszych osób w Niemczech, między tymi najwyższych urzędników, ministrów, prezydentów rządu, dalej wojskowych najwyższych stopni (hr. Moltke) marszałków polnych, profesorów wszystkich uniwersytetów; najwyższych dostojników duchowieństwa (prymasów, arcybisupów i biskupów) bardzo wielu deputowanych do Rady Państwa, członków Izby Panów i t. p. i t. p. *)

---

*) Chodzi tu głównie o rzeźnie tak zwane rytualne, żydowskie, rzeźnie na prowincyi i po domach prywatnych, gdyż po dużych miastach używają już prawie wszędzie mask i innych aparatów do odurzania, a wiele krajów niemieckich mają dla rzeźni publicznych szczegółowe zarządzenia rządowe, o których już często wspominaliśmy w Miesięczniku U nas we Lwowie używają rzeźnicy maski rzeźniczej systemu Brunneau zaprowadzoną jeszcze w r. 1881 przez Magistrat za inicyatywą Towarzystwa. Obecnie zaprowadził komisarz targowy podobne maski dla zwierząt mniejszych. -- O prowincyach nie ma przy obecnych stosunkach co myśleć, gdzie magistratura spoczywa w rękach żydów lub żydowskich-chrześcian. We Lwowie nie można o dręczeniu przy rytualnem zarzynaniu nawet głosu podnieść, gdyż na najlżejszą wzmiankę zaraz powstaje *Schreib-jüngele* od Kurjera lub Ojczyzny i utrzymuje, że ten sposób zabijania jest najhumanitarniejszy, chociaż nigdy go nie widział, a zresztą nawet nie wiedzieć, w którym worku jest u niego humanizm. Udać się do władz, to okrzyczą nas antysemitami. — Musimy czekać na skutek powyższej odezwy, wtedy i my weźmiemy się do dzieła energiczniej.

Ochrona ptaków.

Wydział okręgowy w Bochum, idąc za przykładem niektórych Towarzystw ochr. zwierząt, postanowił nagrody 10 marek dla każdego, kto ptasznika albo burzyciela gniazd wskaże i przed sądem do ukarania go doprowadzi.

O Towarzystwie przeciw kotom piszą z Monasteru: „Niebezpieczeństwo grożące śpiewakom naszym w lesie i ogrodach od wolno wałęsających się kotów zwalczane jest bardzo skutecznie w naszym obwodzie przez „Stow. przeciw kotom“, do którego już wiele miejscowości po za naszym okręgiem przystąpiło, a w ostatnim roku aż pięć nowych oddziałów powstało. — W ubiegłym roku dostarczono Towarzystwu 513 kocich ogonów, za które Tow. daje nagrody. Ponieważ sąd obwodowy orzekł, że właściciel gruntu może wolno po polu wałęsające się koty zabijać, otrzymała walka przeciw kotom prawną podstawę“.

Nie wiemy tylko tego, czy liweranci kocich ogonów muszą udowodnić, że ogon pochodzi od kota wałęsającego się po polu, i czy nie jest to czasem ogon „Misi“ lub „Murka“ wylegającego po całych dniach do słońca na podwórzu lub na oknie. My nie moglibyśmy się zdobyć na taki koncept, bo wkrótce nie stałoby w mieście ani jednego kota. Tylko myśliwi zdobyć mogą na polu ogon, zastrzeliwszy poprzednio kota, a wtedy mogą pokazać całego kota zastrzelonego, a nietylko ogon, który sam niczego nie dowodzi. Myśliwym tego doradzać nie potrzebujemy, gdyż pierwszą rzeczą każdego noszącego flintę na ramieniu jest, strzelać wszystkie koty i psy, gdziekolwiek który im się nawinie. To nam aż zanadto wystarcza.

Transport wołów z Ameryki do Anglii.

Znany angielski przyjaciel żeglarzy Plimsoll, ujął się za nieszczęśliwemi wołami transportowanemi z Ameryki do Anglii i opisał w dziełku *Cattle Ships* (okręty na woły) okropne męczarnie, jakie zwierzęta te w czasie podróży znosić muszą. Woły pakowane bywają do okrętu jak sardynki, stojąc jeden obok drugiego, a to, aby jeden podpierał drugiego i aby ich jak najwięcej napakowano. Muszą tedy przez całą podróż stać a dozorcy pilnie baczą na to, aby się który z nich nie położył i nie został roztratowany. Właściwa męczarnia zaczyna się dopiero w czasie burzy. Luki muszą być pozamykane a wtedy wiele wołów się dusi, i trupy ich w kilka dni gnić zaczynają i wtedy dzieje się jeszcze najlepiej, gdy cały okręt zatonie. Liczba takich utoniętych

okrętów wołowych, jest niezmiernie wielką i rzadko da się nakłonić jaki majtek po raz drugi do służby na takim okręcie. W Grudniu z. r. zatonął „Evin“ z 529 wołami; inne z ładugi 600 wołów dowiozły tylko 12 wołów żywych. Plimsoll zaleca zupełne zaniechanie przewozu okrętami żywych wołów, tembardziej, gdy przewóz mięsa wzmógł się w ostatnich czasach nadzwyczajnie.

Zwierzę, bydlę.

(Synonimy Brodzińskiego).

Tak zowiemy wszystkie żyjące stworzenia, którym rozumnej duszy nie przyznajemy. Zwierzę jest wyraz najogólniejszy, bo wszystko co żyje obejmujący, nawet człowieka rozumnem zwierzęciem nazywany. Zwierz istotnie ma jedno źródło z bóstwem słowiańskiem żywie żywieniem, dawniej pisano żywiący, zamiast dzisiejszego żyjący.

Tu zważmy tylko zwierzę w stosunku do bydlęcia. W języku naukowym zwierzę stanowi rodzaj, bydlę gatunek. Do pierwszego należy wszystko żyjące, od słonia, aż do najmniejszego robaczba, do drugiego tylko zwierzęta domowe, trawożerne, których człowiek do prac i pożywienia używa.

W najdawniejszych pismach polskich różnica ta, mianowicie w pismie św. nie jest zachowywaną. Bydlę, zapewne nazwą późniejszą od zwierz jest przenośną, mającą spólność z budą, bydlić się, stały pobyt obierać.

W pasterskiem życiu bydlę i buda znaczyły i mieszkanie i własność, ztąd majątek jakowy stał się dobytkiem, t. j. majątkiem najprzód z bydła złożonym.

Do wyrazu „zwierzę“ przywięzujemy szlachetniejsze znaczenia, niż do „bydlę“, co ztąd pochodzi, iż zwierzę utrzymuje się własną siłą przemysłem, które przeto względnie w niem wyżej są rozwinięte, — bydlę, powszechnie moralnie więcej przytępione, zwłaszcza zwierz domowy, w niewoli człowieka będący, i tak mówi Kniaźnin:

„Kozieł pomówiwszy z lisem, już odtąd nie chciał przystawać
z bydlęty.
Ale z samemi zwierzęty“.

Stąd zwierzęta trawożerne, leśne nie zowią się bydlętami, n. p. żubr, sarna. Wół szlachetniejszym jest od niedźwiedzia,

jednak bydlęciem się zowie. Koń jest zwierzęciem pięknem i szlachetnem, chłopi jednak swe liche konie bydlętami zowią. Koń i cielę morskie są bydlętami.

Ochrona zwierząt w Londynie.

W r. 1889 zasądzono w Londynie 1643 osób na doniesienie lodyńskiego Towarzystwa ochrony zwierząt. I tak 223 osób ukarano za to, że ich konie i osły znajdowały się w zaniedbanym stanie. Trzy osoby otrzymały kary za to, że obcięły ogony swoim kotom, rzeźnik pewien za to, że zostawił trzodę owiec podczas słoty na wolnem powietrzu, czterech właścicieli bydła za to, że nie wydoili wieczorem swoich krów, pewien pasterz za to, że pies jego ugryzł prosiaka w ucho. Koszta wszystkich tych procesów pokrywają Stowarzyszenia z własnych funduszów.

Oprócz Towarzystwa istnieje kilka specyalnych. Jedno opiekuje się psami, których właściciele są biedni i wyznacza im pewną zapomogę na utrzymanie psa, drugie zajmuje się tylko zbłąkanemi psami, a trzecie choremi i zmęczonemi końmi, dla których ma własne szpitale i domy przytułku.

Wiek zwierząt.

U owadów czas pomiędzy wylęgnięciem się żyjątka z jajka, a jego ostatecznem przeobrażeniem jest bez porównania dłuższy anieżeli okres od tej chwili wzięty do końca życia. Owady po dojściu do zupełnego rozwoju, który trwa całe lata, żyją tylko kilka dni, a niekiedy nawet kilka godzin.

Większa część zwierząt bezkręgowych, gdy przestanie róść, żyje już nie długo; to samo ma miejsce u zwierząt kręgowych niższego rzędu. Wiele gatunków ryb rośnie ustawicznie, dopiero w najpóźniejszej starości, następuje u nich zastój wzrostu. Rzeczywista starość u zwierząt bezkręgowych i u ryb trwa krótko; zniedołężnienie przed śmiercią nie występuje wcale.

Wszystkie wyższe zwierzęta kręgowe przeciwnie są uorganizowane; rosną krótko, a żyją długo; przytem okres zgrzybiałej starości bywa częstokroć bardzo długi u tych zwierząt.

Słoń przestaje róść w 40 roku życia, wielbłąd w 8 roku, koń w 5, wół i lew w 4 pies w drugim, kot w półtora roku, królik po roku, a świnka morska po 7 miesiącach. Żyją zatem: pająk 1 rok, pszczoła 4, świnka morska 6—7, wiewiórka 7. zając 7—8, królik 8—10, kot 9—10, węgorz, koza, drób, owca 10, kos 10—12, bażaet 15, lis 16, antilopa 16 do 18, wół lew 15—20, małpa 16—20, kot 18, rak 20, krowa świnia, gołąb, wilk. kanarek, jeleń, niedźwiedź 20, osioł 20—25, pies 23—28, tygrys 25, koń 25—30, bóbr, gęś 50, wielbłąd 50—60, orzeł, wrona krokodyl, papuga, paw, żółw, łabędź 100, karp 100—150, słoń 150—200.

Z powyższych cyfr można wnioskować, że im wyżej stoi jakaś klasa zwierząt na drabinie rozwojowej, tem większa jest długość życia w stosunku do okresu rośnięcia. Przeciąg czasu wzrastania określony jest stale, a wynaleziony stosunek jego do długości życia ma się jak 1 do 5. Od tej reguły odstępują stale 2 rodzaje gryzoniów, to jest królik i morska świnka i przedstawiają znaczną różnicę w stosunku peryodu rośnięcia do długości życia.

Pomiędzy jednokopytnemi, przeżuwającemi i mięsożernemi zwierzętami trafiają się wyjątki, ale rzadko. Wiadomo jednak, że konie dochodzą czasami 40 roku życia, a psy mające więcej niż lat 28 nie są rzadkością.

Pożyteczność jaskółek.

Para jaskółek jest na dobę 16 godzin w ruchu a każda jaskółka karmi swoje młode w przeciągu godziny 20 razy, obydwoje rodzice są zatem w ciągu jednego dnia 640 razy przy gnieździe. Gdy każda jaskółka przynosi każdego razu 10 do 20 owadów, para jaskółek wytępia tedy dziennie najmniej 6400 owadów. Do własnego wyżywienia się potrzebuje jaskółka dziennie 600 much, komarów i t. p., a zatem jedna familia jaskólcza wytępia dziennie 7000 a w miesiącu 210.000 szkodliwych owadów. Ponieważ stare jaskółki w pierwszym miesiącu, gdy jeszcze są same, spotrzebowają 30.000 owadów, to dla familii z siedmiu głów potrzebują przez całe lato 750.000 owadów. Gdyby tedy w jednej wiosce gnieździło się 100 jaskółek, to wytępiłyby wraz z swojem potomstwem przez lato 75 milionów owadów.

Do właścicieli koni.

Pewien weterynarz niemiecki zwraca uwagę na pewien rodzaj dręczenia koni w czasie zimy a to wskutek nieuwagi i niedoświadczenia woźnic. Język konia można bardzo niebezpiecznie uszkodzić przez założenie koniowi wędzidła, które przez noc w zimnej temperaturze poniżej zera leżało. Wędzidło takie jest lodowato zimne, przymarza natychmiast do języka i odrywa od niego nabłonek, po oderwaniu nabłonka, powstać może na języku rana, która trudno się goi. Zapobiega się temu, jeżeli przed założeniem koniowi zanurzy się wędzidło w kubełku zwyczajnej wody, która z niego zamróz wyciąga. („Tygod. rolniczy“.

Ustawy i rozporządzenia.

Rozporządzenie ministra oświaty we Francyi.

1) Poleca się wszystkim prefektom, aby ustawę Grammonta (ustawa o ochronia zwierząt tak nazwana po jej wnioskodawcy, deputowanym Grammoncie), po wszystkich szkołach ogłoszono, na ścianach przybito, aby nauczyciele takową uczniom objaśniali i tym sposobem

dzikość i okrucieństwo u uczniów zwalczali, i tychże pouczali, że przekraczający to prawo surowej nie ujdzie karze ;

2) nauczyciele, którzy się tem szczególniej odznaczą otrzymają premię 100 franków;

3) burmistrzom po miastach i wsiach nakazuje się, aby o ścisłe wykonanie tej ustawy dbali i aby urządzających walki byków i kogutów i inne podobne okrucieństwa bezwzględnie karali;

4) przeciw haniebnemu mordowaniu masami ptaków przelotnych, należy wystąpić z całą energią i surowością.

Kosztem rządu rozdzieliło ministerstwo szkołom 30.000 egzemplarzy ustawy o ochronie zwierząt.

Najgłówniejsze dręczenia zwierząt, podpadające tej ustawie są: rozmyślne okaleczenie, nadmierne bicie, używanie do pracy zwierząt poranionych, przeciążenie, przeładowanie wozów do transportu zwierząt; zabawy, przy których zwierzęta dręczone bywają: walki byków, kogutów itp. sposoby zabijania, które zwierzętom niepotrzebnie cierpienia sprawiają.

Wreszcie zakupiło ministerstwo dzieło premiowane przez tamtejsze Tow. ochr. zwierząt p. t.: „*Męczennicy pracy*: koń, osioł, muł, wół, z notatkami o chorobach zwierząt, o leczeniu tychże, i o zwierzętach pożytecznych i szkodliwych", z 244 ilustracyami przez Edwarda Roche de Linas (nakład: Libraire Ch. Delagrave) dla bibliotek szkół ludowych i poleciło je jako książkę do czytania i na premie dla uczniów.

Obowiązujące przepisy w Hamburgu.

Transportowane zwierzęta nie śmią być katowane, dręczone lub spędzone; mniejszych zwierząt rzeźnych nie wolno podczas transportu krępować. Gdy świnie i cielęta na jednym wozie są transportowane, muszą w osobnych przedziałach być umieszczone.

Przy ładowaniu i wyładowaniu muszą zwierzęta być podnoszone, albo na pomostach sprowadzane a nigdy nie mogą być rzucane.

Wozy do transportu zwierząt muszą być tak obszerne, aby zwierzęta, bez ciśnienia obok siebie stać lub leżeć mogły.

Drób wszelkiego rodzaju ma być transportowany tylko w klatkach lub kojcach przewiewnych, które odpowiednio muszą być obszerne. Transport w worach jest zabroniony, również jak wiązanie jednych z drugiemi, lub też noszenie za nogi. (Hamburg, Strassenordnung 1881 §. 42.) *)

---

*) Komisaryat targowy zarządził, by cielęta przywiezione na targowicę i umieszczone w szopie natychmiast były od krępów uwolnione. Należałoby jeszcze pouczyć tych panów na rogatce stryjskiej, aby wozów wyładowanych cielętami, jak worami, jedno na drugiem, a na wierzchu żyd, nie przepuszczali bezkarnie przez rogatkę, lecz odstawiali handlarzy do najbliższej ekspozytury policyjnej. Żydzi zjeżdżają tak aż do miejsca starej rogatki i tu dopiero na publicznej ulicy lub w podwórzu oberzy, poduszone cielęta na dwa wozy przekładają. Czy na rogatce nie obowiązują te same przepisy co i w mieście?

Ogólne prawo krajowe pruskie.

(Część I. tytuł 9. rozdział 2. §. 18.)

„Chore zwierzę, przez dotychczasowego posiadacza porzucone i bez opieki i pomocy samemu sobie pozostawione, staje się własnością tego, który się stara o jego utrzymanie i wyzdrowienie.“

Postanowienia co do rzeczy znalezionych nie odnoszą się do zwierząt.

Przesyłki żywych zwierząt pocztą.

Wedle reskryptu ministerstwa handlu, nadawcy przesyłek z żywemi zwierzętami, jak np. pijawki, pszczoły, drób, króliki itp., także i przy przesyłkach bez powziątku przy wymianie ich wewnątrz kraju, tudzież w stosunku z Węgrami i Niemcami obowiązani są uwidocznić tak na adresie przesyłkowym jak i na samej przesyłce, zarządzenie, jakie ma nastąpić na wypadek, gdyby adresat nie podjął przesyłki w należytym czasie.

Zapisek taki może opiewać: Jeżeli niepodjęte matychmiast, „sprzedać“ lub „zwrócić“, albo też „telegraficznie zawiadomić nadawcę“.

Urzędy pocztowe obowiązane są teraz same przez się traktować przesylki z żywemi zwierzętami w razie potrzeby jako przesyłki *„express“*.

Przewóz zwierząt żywych pocztą do Szwajcaryi.

Zarząd poczt w Szwajcaryi wydał dla przewozu pocztowego posyłek z żyjącemi zwierzętami do Szwajcaryi następujące nowe przepisy:

1) Psy wykluczone są zupełnie od przewozu pocztowego.

2) Inne żyjące zwierzęta mogą być w odpowiedniem opodatkowaniu do przewozu pocztowego przyjęte, jeżeli odnośne przesyłki: a) nie więcej jak 5 kilogramów ważą, b) w żadnym kierunku rozmiaru nie przekraczają.

Dalej nie może jeden i ten sam nadawca więcej jak dwie takie posyłki nadawać do tego samego miejsca i do jednego adresata.

Zarządzenia te dotyczą zarówno dowozu do Szwajcaryi, jako też i przewozu przez ten kraj.

O rzeźniach.

Rozporządzeniem ministerstwa Szlezwicko - Holsztyńskiego polecono wszystkim urzędnikom powiatowym i okręgowym, aby:

1) zwracali uwagę rzeźników i ich pomocników na materyalne korzyści, wynikające z zabijania bydła po poprzedniem odurzeniu tegoż;

2) zalecali gminom, korporacyom, cechom i t. p. poprawne do tego aparaty; i

3) ostro i pilnie kontrolowali wszystkie rzeźnie i wszelkie dręczenia i inne nadużycia surowo karali.

Wścieklizna.

Dr. Bell-Taylor, członek Towarzystwa lekarskiego w Londynie miał tamże w obec bardzo licznie zebranych lekarzy odczyt o wściekliźnie, który jako dla nas bardzo ważny w dosłownem tłómaczeniu przytaczamy.

„Dawniej widzieć można było psa wściekłego tak rzadko jak łabędzia czarnego. Stare podanie mówi, żeśmy w Anglii całej nigdy więcej, nad jednego psa wściekłego nie mieli równocześnie, a mijały lata, żeśmy o żadnym nie słyszeli. Mr. Pavitt dozorca schroniska dla psów w ciągu lat 17 nie widział ani jednego. Dziś zaś pod wpływem wrzekomo cudownego odkrycia Pasteura i hałasów, jakie o tem robią dzienniki, wścieklizna stała się tak zwyczajną jak ospa, gdyż każda wieś wykazuje corocznie jeden lub dwa wypadki, a każdy posiadacz psa patrzy na swego pudla niedowierzająco, ażali on jutro nie będzie wściekłym. W krótkim stosunkowo czasie zabito w Londyoie 60.000 psów. Prawie każdego dnia zabito kilka psów na ulicach, gdyż miano je za wściekłe, a liczba zabitych była tak wielką, że nie wiedziano innego sposobu uprzątnięcia trupów, jak palenie Siedm tysięcy funtów szterlingów przepadło podatku od psów, a wartość zniszczonych psów wynosi także znaczną sumę. Tymczasem, pośród tego mordowania, komisya od wścieklizny nie dała znaku życia. A dla czego? Bo nie mogła dostać ani jednego psa wściekłego do eksperymentu!

Cóż jest wścieklizna? Gdy zapytam moich uczonych przyjaciół, co jest wścieklizna, odpowiadają mi: „jest to wścieklizna“; a gdy dla bliższego obznajomienia się, przewracam odnośne pisma, nie znachodzę nic prócz samych wątpliwości, niepewności i sprzeczności. I tak Dr. Banham, autor znakomitego artykułu o tym przedmiocie w Quain'a słowniku dla medycyny powiada: „Wścieklizna u psa jest to choroba bez febry, która objawia się pewnymi, nerwowymi symptomatami, szybkiem schudnięciem i śmiercią w kilku dniach“. Mayhew, znakomity weterynarz, którego dzieło o psie zalecam waszej uwadze i którego zdanie podziela także profesor Youat i Sir Thomas Watson, mówi: „Wścieklizna jest to choroba febryczna, psa rzeczywiście trawi febra. Każda nitka jego ciała jest zapaloną, a oczy, które w pierwszem stadyum jego choroby świecą jak węgle żarzące, stają się zielone i krwią podeszłe, występują z jam, aż śmierć

skończy tę okropność". Dr. Stockwell, znakomitość doświadczona powiada nam, że „prawdziwa wścieklizna okazuje się wielorakimi i rozmaitymi objawami, z których ani jeden nie jest jednakowym; a skonstatowanie jej jest nawet najbardziej doświadczonemu bardzo trudnem. I rzeczywiście, jej rozwinięcie się, jej symptomata i jej zewnętrzne objawy są tak błędne, zwodnicze, że powstaje kwestya sporna, czy takowa w ogóle jako osobna choroba istnieje. Psia choroba, ból zębów, ból uszów, rak, choroba jelit, choroba żołądka, febra, choroby szyi i płuc, epilepsya, meningitis i cały szereg cierpień nerwowych, którym psy podlegają, zawsze bywają z nią przemieniane. Co mię dotyczy — dodaje tenże — to w ciągu mojej 30-letniej praktyki jako lekarz, jako posiadacz psów i badacz nie natrafiłem ani na jeden rzeczywisty wypadek wścieklizny, a co się tyczy takich kilka psów, które mi jakoby wściekłe dostarczono, to skonstatowałem, że wszystkie one cierpiały na inne, stosunkowo nawet nieszkodliwe choroby. Rzeczywiście nie ma żadnych pewnych oznak, ani za życia, ani po śmierci, po którychby wściekliznę z pewnością poznać mógł, a to nawet bardzo doświadczony lekarz lub weterynarz".

Sądzę, że na podstawie takich orzeczeń i prawd łatwo możemy wnioskować, że prawdziwa wścieklizna, jaką nam Mayhew opisuje, dziś tak jest rzadką, jak i dawniej, lecz że my dziś diagnozę zanadto rozszerzamy i że według idei modnych dzisiejszych lekarzy, każdy pies ekscentryczny, drażliwy, gryźliwy, za wściekłego bywa uznawany. Rozumie się, że w wypadkach wątpliwych należy zarządzić środki ostrożności, ale co do kwestyi naukowej, nie mogą takie świadectwa mieć żadnej wartości, gdy nie opierają się na najściślejszem badaniu po śmierci i to nie po gwałtownej, a które nadto przez kompetentną komisyę zbadane i potwierdzone być muszą.

Wodowstręt u ludzi, tylko jako symptomat i najrzadszy z chorób, wydarza się tak rzadko, że trudno jest znaleźć lekarza, któryby taki wypadek widział; — tak rzadką jest ta choroba, że nasze wielkie szpitale po prowincyach przez 20 a nawet 30 lat żadnego podobnego wypadku nie miały; — tak rzadką, że według wszelkiego prawdopodobieństwa, człowiek więcej jest narażonym na śmierć pod kopytem końskiem, jak przez ukąszenie psa, — prędzej paść może z ręki mordercy, niż na wodowstręt; — tak rzadką, że p. Holmes Coote w czasie

swej 35-letniej praktyki widział tylko dwa wypadki w ogromnym szpitalu św. Bartłomieja; — tak rzadką, że na jeden milion wypadków śmierci, tylko jeden przypisany być mógł wściekliźnie i to jeszcze wątpliwie.

Jakież niebezpieczeństwo zagraża człowiekowi, który przez psa rzeczywiście wściekłego został ukąszony? Niebezpieczeństwo to jest o wiele mniejsze, abyśmy się go tak bardzo obawiać mieli. Wydawca „Medical Times and Gazette“ z 31 Października 1886 mówi: „95 na 100 pokąsanych przez psy wściekłe, zostaje zdrowych“. W departamencie Sekwany było w roku 1881, 1882 i 1883 268 osób pokąsanych przez psy wściekłe, a z tych umarło tylko 34 na wodowstręt. John Hunter mówi: z 28 pokąsanych przez zwierzęta wściekłe, zachorował tylko jeden, a prof. Dick dyrektor edinburskiej szkoły weterynaryjnej uznaje wodowstręt za cierpienie nerwowe, spowodowane przestrachem. On sam był często pokąsany przez psy wściekłe, które miał obserwować i nie obawiał się tego wcale, aby znowu tyleż razy nie był ukąszonym. Profesor Youat, był siedm razy ukąszony, przez psy wściekłe pod jego dozorem będące, a nie doznał żadnych złych skutków. W zakładzie słynnego weterynarza Bourrela było 11 osób pokąsanych przez psy, wszystkie zostały zdrowe, chociaż psy poumierały na wściekliznę. Również twierdzi Dr. Stockwell, że 98 procent ludzi pozostaje zdrowych. Amerykanin Stephens, nie zaniedbuje żadnej sposobności, aby być przez psa wściekłego ukąszonym, chcąc udowodnić, że wścieklizna istnieje tylko w wyobraźni ludzi. On sam był już 47 razy, a jego uczeń Fischer 19 razy ukąszony. Ogromna większość pokąsanych ludzi pozostała zdrową, a nie dotyczy to tylko ludzi, o których wnosić można, że przedsiębrali różne środki zapobiegawcze, jak: wymycie, wyssanie i zniszczenie jadu, — lecz zwierząt, które takich środków nie używały. To dowodzi, że jadu wścieklizny nie ma. U kotki która równocześnie przez psa pokąsaną była, nie okazały się żadne złe skutki, gdy człowiek umarł w szpitalu na wściekliznę (?). Słynny patolog Hartvig miał pudla, który 9 razy był pokąsany przez psy wściekłe, a nadto zaszczepiono mu jad wścieklizny. Czynił on wszystko, aby u pudła wściekliznę wywołać, lecz wszystko na próżno. Dr. Stockwell mówi, że w zakładach weterynaryjnych dawano psy po 3 do 11 razy pokąsać przez psy wściekłe, a przecież się nie powściekały. Growe twierdzi, że na 20 psów pokąsanych przez psy

wściekłe, zaledwie jeden się wściekł. John Hunter mówi że: 1 na 21; Hamilton: 1 na 25; Niemann: 1 na 35, a Fahr na podstawie swoich bardzo rozległych badań orzekł, że tylko 31 na 892 psów pokąsanych się wścieka. Tu leży właśnie tajemnica wielkiej odporności, którą Pasteur przez swoje szachrajskie szczepienie wyzyskuje.

Cóż na to odpowiedzą nasi fachowcy od zielonego stolika, którzy w 3 kwartałach bieżącego roku skonstatowali 167 wypadków wścieklizny u psów we Lwowie, a jeden z nich (t. j. fachowców a nie psów) twierdzi nawet, że wszystkie psy we Lwowie cierpią na spokojną wściekliznę. — O cóż im chodzi, czy może o bezpieczeństwo publiczne? Gdzież tam. — Chodzi im tylko o zrobienie senzacyi, bo tylko tym sposobem mogą zwrócić uwagę na swą czynność i na znajomość swej sztuki. Gdyby im chodziło o bezpieczeństwo, to nie odrzucaliby tak stanowczo wszelkich podawanych im środków dopytania się prawdy, nie ukrywaliby tak zacięcie swej znajomości rzeczy pod korcem swego wątpliwego dyplomu, lecz przypuściliby i innych mających także prawo i kwalifikacyę do orzekania w tej sprawie. — Dlaczego choć jednego swego orzeczenia nie poddadzą ocenie i zbadaniu komisyi złożonej z ludzi kompetentnych z poza swego ścisłego grona? — czego już kilkakrotnie domagaliśmy się. — Robienie senzacyi jest dziś rzeczą konieczną. Służy jej wszystko, każde najmniejsze zajście, na które przedtem nigdy nie zwróconoby nawet uwagi, dziś wyśrubowane bywa do rzędu spraw najważniejszych.

Po sześciu miesięcznem trwaniu kontumacyi, po wymordowaniu kilku tysięcy psów, tak że na ulicy nie można było ujrzyć już ani jednego psa i gdy już termin ustawą przepisany dawno upłynął, — zniesiono wreszcie kontumacyę, aby po 20 dniach na nowo ją zaprowadzić. Fachowcy bowiem skonstatowali znowu w kilku dniach, kilkanaście wypadków wścieklizny. Mija znowu kilka miesięcy zupełnie spokojnie, o żadnym psie wściekłym nie słychać, już referat przygotowany do zniesieniu kontumacyi, aż tu nagle pojawia się jakiś nikomu nieznany pies, który musi być wściekłym.

Doniesienie o nim opiewa tak:

„Pies podejrzany o wodowstręt, duży, maści kasztanowatej, pojawił się wczoraj o godzinie 10 w nocy na ulicy Gródeckiej, gdzie pokąsał cztery osoby. W jednym z wypadków wskoczył on

przez otwarte okno do pomieszkania lokatora pod L. 16 przy ulicy św. Teresy, Jana B. i ukąsiwszy go w palec, uciekł z pokoju. Zarządzono natychmiast przez rakarza łowy za tym psem lecz dotychczas go nie schwytano". (*Gaz. Lwow.* z 10 września 1890 r. Nr. 207).

Że któremuś interesowanemu na zrobieniu senzacyi bardzo zależało, okazuje się z tego, że wszystkie dzienniki równocześnie i dosłownie doniesienie to, bez żadnych uwag umieścili. — Przypatrzmy się temu doniesieniu bliżej. Oto jakiś pies kasztanowaty nikomu nieznany jawi się w oznaczonej godzinie na najludniejszej ulicy i tam wybiera sobie do kąsania tylko trzy osoby, — potem przenosi się, zapewnie powietrzem, do najnędzniejszego, najciemniejszego zaułka, do którego za dnia trudno człowiekowi trafić i tam nie mając nikogo do kąsania, wskakuje przez okno, rozumi się otwarte, aby się nie pokaleczyć, do pomieszkania jakiegoś lokatora, kąsa go tylko w palec, aby tylko zwrócić na siebie uwagę i znowu oknem wynosi się z pokoju. Jest już senzacya; — obławy — i fiasko. — Pies bowiem znika bez śladu, nikogo już więcej nie kąsa i niknie jak kamień w wodzie.

Fakt prawdziwy jest taki: Pies jakiś wiejski, których pod wieczór wiele ściąga się do miastá na żerowiska po śmieciach wpada na podwórzec koło kuchni w zabudowaniu św. Jura; — psy domowe opadają go, on się odgryza i ucieka. Psy domowe za spełnienie swego obowiązku zabrane, giną pod pałką oprawców, — a kontumacya zostaje przedłużoną. Tak się robi u na, wścieklizna. — Skutki zaś tej ciągłej kontumacyi są takie: *Kurjer Lwowski* z dnia 10. Września b. r. donosi:

Abruzzami istnemi stały się okolice ul. Kurkowej w górnej części, sąsiadującej z debrami pod Wysokim zamkiem i Lonszanówką. Niemasz prawie nocy, aby niespelniono lub nie usiłowano spełnić kradzieży w jednym lub drugim domu tam położonym. Mieszkańcy muszą czuwać i rozmaitymi sposobami płoszyć drabów, którzy na domiar głośno z pozapłotków się odgrażają. Przedtem misyę czuwania po nocach spełniały psy wierne. Odkąd jednak, wskutek nieustannego na nich stanu oblężenia, hycliki wytępili pożyteczne zwierzęta, mozoła niesypiania po nocach spadła na ludzi, zajętych całodzienną pracą — organa bezpieczeństwa są widocznie za słabe.

Niesłusznie uczyniono tu zarzut hyclikom, gdyż ci tam prawie nigdy się nie jawią, gdyż w debry te trudno z wózkiem

się dostać. — Debry te, ulicami Leśną i Piaskową zwane, leżą w dzielnicy IV. i należą pod jurysdykcyę komisarza p. H..., o którego zarządzanych obławach po domach za psami już poprzednio pisaliśmy. Ten p. komisarz wykonując polecenie Magistratu śledzenia za psami nieopłaconymi po domach, z **wszelkim taktem i względnością**, tak się raźno zabrał do dzieła, że w krótkim czasie całą dzielnicę a nawet i Abruzzy z psów zupełnie oczyścił. — Oprawcy nie mogli sobie przez kilka dni dać rady z zabijaniem psów, które właściciele sami na rozkaz p. komisarza do oprawcy sprowadzali. — Sekretarz Tow. miał sposobność stwierdzić tę energię komisarza. Gdy dnia 9 Maja b. r. przedzierając się przez te Abruzzy do góry piaskowej na Kellermanówce, gdzie dnia poprzedniego piasek zasypał na śmierć jednego młodego parobka, a drugiego uratowano, zobaczył w ulicy Leśnej obok jednego domku bardzo nieprawidłowo rozbieraną, nową górę piaskową, grożącą lada chwili nową katastrofą i wszedłszy na podwórze, zapytał dzieci o właściciela tej góry. Wtedy z po za węgła domku okazała się przestraszona postać właściciela z kapeluszem w ręku, która bez zapytania odpowiada: „tu już nie ma w całym domu żadnego psa“. Wziął widocznie sekretarza Tow. za jakiegoś funkcyonaryusza komisaryatu, który przyszedł na rewizyę za psami, a gdy się dowiedział, że tu tym razem nie o psa lecz o górę chodzi, rozjaśniło się jego oblicze, gdyż wiedział, że komisarz w takie sprawy się nie mięsza, aż dopiero po katastrofie, jak się to stało w jednym prawie czasie w górze Kiselki i na Kellermanówce, o której jeszcze pomówimy przy rozprawie sądowej, do której zaproszą i p. komisarza i sekretarza Towarzystwa. — Woźny znowu tego p. komisarza idąc jednego razu ulicą św. Wojciecha, tak uderzył laską pieska małego, że go omal nie zabił, za to, że się ośmielił szczekać na woźnego z komisaryatu IV. dzielnicy. Panowie komisarze innych dzielnic spełnili polecenie w myśl intencyi Magistratu z takim taktem i względnością, że nie zasłyszęliśmy ani jednego zażalenia.

Teraz znowu zapanowała we Lwowie taka co do psów procedura, że gdy który z nich na własnym podwórzu zaszczeka, a broń Boże złapie za spodnie jakiego dziada lub intruza, a ten doniesie p. komisarzowi, tenże wydaje polecenie, aby szkoła weterynaryi sprawdziła stan zdrowia psa i aby się wykazano poświadczeniem szkoły, że pies jest zdrów, inaczej przyjdą oprawcy

i psa zabiorą. — Asystent znowu w szkole weterynaryi uznaje przedstawionego mu psa za zupełnie zdrowego, poświadczenia jednak wydać nie chce, lecz żąda, aby psa zostawiono przez ośm dni w zakładzie, poczem świadectwo zostanie wydanem, czemu naturalnie nikt poddać się nie chce, gdyż woli od razu oddać psa do oprawcy, niż dać go zamknąć w klatce żelaznej, chociażby nawet wypalanej, w której już w ciągu kilka miesięcy kilkadziesiąt psów podejrzanych lub wściekłych było trzymanych. Już to te biedne klatki muszą być w ogniu czyścowym, gdyż jest ich zaledwie kilka, a psów podejrzanych lub wściekłych przechodzą przez nie setki. Gdy zważymy, że u nas we Lwowie każdy pies chociażby opłacony do roku kilka razy musi odbyć kwarantanę u oprawcy, a potem znowu musi odbyć kontumacyę w klatce weterynaryjnej, cały rok dźwigać kaganiec lub wisieć na linwie, pozbawiony wzzelkiego ruchu, powietrza i wolności, — wreszcie się wściekniе, to już nie jego wina, tylko tych zarządzeń sanitarnych. — Dziwna w końcu i to, że w całym kraju nie słychać nic o wściekliźnie, tylko we Lwowie grasuje ona bez końca, mimo wszelkich zarządzeń weterynaryjnych.

Gospodarstwo.

Środek przeciw zarazie racicznej. Pan Gerlich z Bankau podaje w „Thierzucht“ prosty środek, którego używał z dobrym skutkiem w czasie zarazy racicznej u owiec. „Należy, mówi on, wybrać dół u wchodu do owczarni, tak długi jak brama t. j. około 10 do 15 stóp, a głęboki na 8 cali. Jeźli grunt jest lekki, to rów ten potrzeba wyłożyć cegłami i zalać wapnem, jeźli zaś jest twardy, gliniasty, to cegły nie są potrzebne. Dół ten napełnia się wodą, sypie się doń trochę chlorku wapna i potrząsa słomą. Wtedy wypuszcza się owce. które będąc zmuszone wstępować do rowu, pomimo woli maczają nogi w tej wodzie. Czynność ta powtarza się ciągle przez dni kilka, dolewając świeżej wody do rowu i dosypując po trochę chlorku wapna, a po kilku dniach okazywać się zaczyna widoczne polepszenie. Jeżeli u niektórych owiec choroba ta jest dawna i zastarżała to należy oczyścić najprzód miejsce gnijące i wyciąć je dla łatwiejszego działania wody. Prosty ten i ław środek, okazał się bardzo skutecznym.

Paszenie świń zbożem śrótowanem lub mąką, odbywa się zwykle za pomocą zaparzenia lub gotowania karmy, z dodaniem maślanki lub mleka zbieranego jako pójła. Sposób ten uwarzany jest za najkorzystniejszy, jako ułatwiający trawienie i wyzyskujący należycie karmę. Rzecz się ma jednak przeciwnie, gdyż wielorakie próby dowiodły, że zboże gotowane działa mniej skutecznie na przybywanie

wagi, aniżeli surowe. Przekonano się również, że użycie śrótów w pójle źle oddziaływa na trawienie zwierzęcia, gdyż one w takim razie nie żują i nie ślinią pokarmów. Świnie, które dostają pożywienie suche a raczej gęste, potrzebują do zjedzenia go dłuższego czasu, wytwarzają zatem i wprowadzają do żołądka więcej śliny jak wtedy, gdy jedzą karmę rzadką. Nie trzeba zapominać o tem, że organa trawienia są bardzo proste u świń i że one przez żarłoczność swoją, skłonne są z natury do połykania pokarmów, nie żując ich wcale. Żucie jednak i przemięszanie gęstych pokarmów śliną, jest pierwszym warunkiem trawienia. Śróty, podawane świniom w karmie rzadkiej, dostają się do żołądka nie przeżute i niedostatecznie obślinione, przez co nie mogą być dobrze strawione, ani też należycie wyzyskane. Doświadczeni hodowcy pasą świnie oddawna już tylko suchem zbożem śrótowem i w tym celu mają w stajniach wypasowych, podwójne koryta. W jednym z nich dostają świnie śrótowiny, w drugim zaś wodę i system ten okazał się bardzo korzystnym. Prof. dr. Brümmer w Jena posunął doświadczenia w tym kierunku jeszcze dalej i przekonał się, że najstrawniejszą i naj więcej dającą się wyzyskać karmą przy paszeniu świń jest ziarno całkowite, które zmuszając świnie do dłuższego żucia, powoduje obfitsze wydzielunie się śliny a przez to samo ułatwia trawienie pokarmu.

Prędkie oswajanie się świń. W gospodarstwach opasowych, w których świnie z rozmaitych miejscowości razem są zgromadzone, ważną jest bardzo rzeczą prędkie ich z sobą oswojenie się. „Landw. Thierzucht“ podaje w tym celu następujące środki, które w Holsztynie z dobrym skutkiem mają być używane. Należy najprzód pamiętać, by obce sobie świnie nie były po raz pierwszy zamknięte razem zrana, lecz z wieczora, powtóre, by liczba świn domowych dorównywała zawsze ilości obcych. Najważniejszą w końcu jest rzeczą, by wszystkie świnie, tak obce jak domowe, mocno były wytarte wódką Środek ten niszczy wszelki odrębny u świń odór i sprawia, że świnie w ciągu jednej nocy oswajają się z sobą zupełnie.

Przeciw biegunce u prosiąt. Jeden z korespondentów „Westpr. Landw. Mitt.“ pisze co następuje: Będąc niegdyś gospodarzem i wychowując rocznie po 300 prosiąt, które w 7 lub 8 tygodniach sprzedawałem, nabyłem zdaje się dość praktyki i doświadczenia, by je i drugim udzielić. W pierwszych latach gospodarstwa mego hodowałem świnie rasy angielskiej i traciłem zwykle połowę prosiąt na biegunkę, a z drugiej połowy niewiele miałem pożytku, dopiero zdołałem uchronić się od tej straty.

Postawiłem nowe stajnie, zaopatrzyłem je od zimna, nie kazałem wypędzać świń i podwoiłem starania około nich. Maciory dostawały plewy z ospą jęczmienną i kwaśne mleko, ale biegunka nie przestawała pojawiać się jak tylko prosięta jeść zaczynały, a gdy zostały odłączone, z większą jeszcze srogością szerzyła się, chociaż prosięta samem tylko kwaśnem mlekiem i ziarnem jęczmienia żywione były. Nie będę spierać się o to, że choroba ta właściwą jest rasom angielskim i że jest czasem dziedziczną; krzyżowanie ras mogłoby skutecznie

działać w takim razie, ale ja żadnych prób nie robiłem, więc i doświadczenia nabyć nie mogłem. Nie przeczę także, że mogą się znajdować lekarstwa i środki zaradcze przeciw tej chorobie, ale ja sam nie przekonałem się o tem nigdy, gdyż ani weterynarza, ani medykamentów żadnych nie używałem, a to z powodu, że mając naraz 70 do 80 prosiąt chorych, nie byłbym w stanie każdemu z nich osobno zadawać po parę łyżeczek lekarstw. Pomimo tego jednak w ostatnich latach, w których trudniłem się hodowlą świń angielskich, prosięta moje wolne były od tej choroby zupełnie, a przypisuję to wyłącznie użyciu środka bardzo prostego. Skoro prosięta jeść się nauczyły, dawaliśmy im jęczmień i namuł czyli szlam ze stawu. Ziarno dostawały w korytkach, a namuł, nałożony na deskach stawiał się obok i widziałem nieraz, jak łapczywie prosięta zajadały go. Od tego czasu ani jedno prosie na biegunkę nie zachorowało, te zaś, które przedtem już słabe były, wyzdrowiały zupełnie. Na ten zbawienny wynalazek naprowadziło mnie w części jedno z pism angielskich, w którem wyczytałem wzmiankę o posypywaniu chlewów ziemią w razie zapadania prosiąt na biegunkę, a w części doświadczenie mego dozorcy świń, który — będąc niegdyś pastuchem — zauważył, jak lochy z małemi prosiętami wyszukiwały starannie wszelkie bagna i bajory, jak chciwie ryły w nich namuł i pożerały, a żadne prosie nigdy nie zachorowało na biegunkę. Zaczęliśmy więc przynosić namuł do chlewów, prosięta jadły go i odtąd były zdrowe. Fakt którego sam doświadczyłem, podaję do powszechnej wiadomości, nie umiejąc, ani wytłumaczyć go, ani też naukowo udowodnić.

Jak się poznaje kury, znoszące obficie jaja? Często zdarza się w gospodarstwach wiejskich, że znaczna ilość hodowanych kur znosi stosunkowo nadzwyczaj mało jaj. Pochodzi to z nieumiejętności poznawania niesności kur i pomijania w wyborze do chowu tych właśnie, które w wyższym stopniu przymiot ten posiadają. Umiejętność ta o ile jest konieczną, o tyle i łatwą. Pierwszą oznaką niesności jest grzebień i broda. Im mocniej czerwone okazują się one w porze, w której kury nieść się zaczynają, tem zdatniejsze kury będą do niesienia. Te zaś, które niewiele jaj znoszą, mają zwykle jasno-czerwone grzebienie i brody, a uszy koloru brudno-białego lub żółto-różowego. Dodawanie skorup z jaj lub wapna do karmy dla drobiu, nietylko wzmaga chęć do jadła, ale ułatwia im także możność obfitszego niesienia. Kura żywiona dobrze, może znieść znaczną ilość jaj, jeżeli pożywienie jej zawiera w sobie części potrzebne do wytworzenia łupiny; w przeciwnym razie nieść się przestanie, chociażby posiadała wszystkie warunki wrodzonych skłonności i starannego żywienia.

Strzyżenie koni będące początkowo w użyciu w samej tylko Anglii, rozpowszechniło się już i w Austryi. Wykonywują je zazwyczaj w jesieni i w zimie, t. j. w czasie, kiedy konie dostają dłuższej sierści. Jako zalety strzyżenia wymieniają zazwyczaj swobodniejszą transpiracyę i że konie strzyżone można łatwiej oczyścić. Mimo tego jednak, przeciw strzyżeniu koni przemawiają tak ważne względy, iż

spodziewać się należy, że właściciele koni zaniechają tej operacyi, gdyż wilgoć przy krótkim włosie dostaje się łatwiej i prędzej do skóry, a wskutek łatwiejszego parowania oziębia takową zbytecznie. W tym samym czasie promieniowanie cieplika wewnętrznego odbywa się przy niskiej temperaturze w zwiększonym stopniu, co pociąga za sobą szybszą zmianę materyi, a zatem i zwiększone zapotrzebowanie pożywienia. Strzyżenie zatem nie ma wartości ani pod względem fizyologicznym, ani ekonomicznym; jest więc tylko rzeczą mody, która nie powinna być u eas naśladowaną, będąc dręczeniem zwierząt i szkodą dla nas samych. Jest to bowiem okrucieństwem pozbawiać konia ciepłego okrycia, danego mu przez naturę dla ochrony przed zimnem. Zaiste trudnoby nawet oznaczyć liczbę koni, padających ofiarą tej bezrozumnej mody. Przekonano się już wielokrotnie, że konie strzyżone podlegają łatwiej chorobie gruczołów, kolkom, zapaleniu gardła, wyrzutom skórnym i tym podobnym słabościom.

Nowy pożytek dla pszczół. Proboszcz Göndöes zaleca pewien rodzaj pokrzywy (Rossnassel, Stachis recta), jako roślinę wielce dla pszczół pożyteczną. Doświadczenia przedsięwzięte w tym celu przez pszczelarzy komitatu Bekeverskiego wykazały tak świetne rezultaty, że należy zachęcać wszystkich hodowców pszczół do zaopatrzenia się w nasienie tej pożytecznej rośliny. Zbierać je można z końcem sierpnia lub na początku września. Ziemia w pobliżu pasieki powinna być skopana w jesieni i zasilona gnojem stajennym, na wiosnę zaś wcześnie przerobiona i zasiana. Już w czerwcu roślina ta okrywa się bujnym i miododajnym kwiatem, który trwa tak długo, że w lipcu i sierpniu, t. j. właśnie w porze, w której wszystkie rośliny i drzewa kwitnąć przestają, dostarcza pszczołom obfitego i korzystnego pożywienia. W Mözehegyes, w dobrach należących do zakładu stadnin rządowych w Węgrzech, przedsięwzięto w r. 1888 próby na wielką skalę, a nasienie tej pokrzywy jest do nabycia w Peszcie, w handlu nasion Ed. Mautnera po 30 ct. za porcyę.

Praktyczny przyrząd do pojenia cieląt. Ważną bardzo jest rzeczą przy sztucznem pojeniu cieląt zaopatrzenie się w odpowiednie naczynie, gdyż raptowne picie ze skopca lub putni, narażając cielęta na rozmaite choroby, a mianowicie biegunkę, utrudnia ich hodowlę. Niełatwo jednak spotkać się z przyrządem, który odpowiadając temu celowi byłby zarazem praktycznym, prostym i tanim. Niemiecka „Landw. Presse“ przypisuje wszystkie te zalety aparatowi francuskiego inżyniera Lioreta. Aparat ten ma być bardzo łatwy do naśladowania; składa on się z naczynia z blachy pobielanej, którego wielkość powinna być zastosowana do potrzeb gospodarskich, a którego środek jest zagłębiony, czyli wklęsły. Przyrząd ten zamyka się pokrywą blaszaną, również wklęsłą w pośrodku i mającą w tem zagłębieniu otwór okrągły. Mleko wlane do naczynia i przykryte pokrywą zapełnia jej otwór i zachowuje w niej ciągle jednostajną wysokość powierzchni: ciele pijąc z płytkiego zbiornika, może pić tylko małemi łykami i przeznaczoną sobie ilość do kropli spożytkować. Przyrząd Lioreta nadaje

się tak do małego jak i wielkiego gospodarstwa, zaleca się prostotą i praktycznością, daje się z łatwością wyczyścić i może zawsze stać w miejscu, a próby przedsiębrane w tym celu bardzo korzystnie za nim przemawiają; okazało się bowiem, że ciele pojone z tedo przyrządu ważyło 150 kg. po 67 dniach, podczas gdy drugie ciele, tego samego wieku i tejże samej rasy, pojone ze skopca, potrzebowało 95 dni do osiągnięcia tej wagi.

Przeciw zdychaniu kurcząt. Wiadomą jest rzeczą, że daleko mniej kurcząt ginie zwykle z robactwa, złego pożywienia lub powietrza, aniżeli ze zbyt prędkiego wzrostu i przedwczesnego rozwinięcia się, a wskutek tego zupełnego ubytku sił. Oznaką tego stanu u kurcząt są zanadto wyrośnięte skrzydła, które włóczą po ziemi, nie mając siły utrzymania ich przy sobie, ciągłe piszczenie, ziębnięcie i chęć przesiadywania w miejscach słonecznych, a w końcu śmierć, jeżeli troskliwe starania nie zapobiegną złemu. U jednych choroba ta rozpoczyna się bardzo wcześnie, bo zaraz w pierwszych czternastu dniach po wylęgnięciu, u drugich w 5. lub w 8. dopiero tygodniu. Jak tylko oznaki wspomnione dają się widzieć u kurcząt, należy umieścić je w ciepłem, oddzielnem miejscu i dawać im jaja siekane wraz z mięsem gotowanem. Tak żywione kurczęta przychodzą do sił i mogą być złączone z innemi, a jeśli później dodawać im się będzie potrochu chleba, siemienia i moczonego ryżu, to wzrosną duże i silne, pomimo chorobliwego wyglądania w początkach. Chorobie tej podlegają najwięcej koguty ras grubokościstych, ale pojawia się ona czasem i u kaczek, którym w takim razie potrzeba dawać ślimaki; jedzą naprzód miażdżone, a gdy się przyzwyczają, to i całe pożerają je chciwie.

Oznaki cielności krów. Przy młodych jałówkach, które jeszcze nie miały cieląt, udoi się kilka kropel płynu, który zawsze znajduje się w wymieniu i rozciera się palcem na dłoni. Jeśli ta ciecz jest lepka i jakby z żywicą prawie, to wnosić z tego można, że jałówka jest cielna a im gęstsza jest ciecz, tem cielność jest bardziej posunięta. Te oznaki mają być u jałówek nie omylne, mniej zaś pewny jest sposób, jakiego się używa przy krowach. U tych tak się postępuje. Kilka kropel mleka świeżo udojonego wpuszcza się w szklankę czystej wody studziennej. Jeśli krople te pozostają w całości nie rozpuszczając się na dnie szklanki, to można wnosić z tego, że krowa jest cielną. Gdy zaś krople rozpuszczą się i wodę zafarbują, to krowa jest jałową.

Obrazki z życia zwierząt.

Szlachetny czyn psa. Angielski naturalista Bartlett opowiada w *Longmans-Magazine* następującą prawdziwą historyę. Dwa duże psy, nowofundlanczyk i doga, żarły się zawzięcie na mostku o kość i w zapale walki upadły oba do głębokiej rzeki. Nowofundlanczyk wypłynął natychmiast, otrząsł się i już chciał odejść, gdy w tem zobaczył,

że doga, jakoś nieszczęśliwie upadłszy w wodę, nie może wypłynąć i bliskim jest utonięcia. W jednej chwili nowofundlanczyk skoczył napowrót do wody, chwycił doga za naszyjnik i wywlókł go na brzeg. Oba psy popatrzyły następnie na siebie nadzwyczaj czule, obwąchały się, pokiwały ogonami i spokojnie poszły każdy w swoją stronę.

W Neuendorf w Niemczech zerwała się niedawno burza, a piorun uderzył w stodołę, mianowicie w tę stronę, gdzie od lat wielu stało gniazdo pary bocianiej. Płomienie prędko ogarnęły gniazdo. Stara samica, która się wcześnie mogła uratować, nie zdołała się rozłączyć z młodem pokoleniem, które bojaźliwie krzyczało. Rozpostarła tedy nad niem skrzydła opiekuńcze i razem z pisklętami stała się pastwą płomieni. Po niejakim czasie stary bocian wrócił i godzinami całemi krążył nad opustoszałą stodołą.

Rozmaitości.

Pijawka barometrem. *Gewerbeblatt für Würtemberg* podaje sposób zastąpienia zwykłego barometru, zapomocą pijawki umieszczonej w szklannej butelce mogącej pomieścić w sobie 0·5 klg. wody. Napełniwszy tę butelkę do $^3/_4$ części, zawiązuje się otwór grubem płótnem. stawia na oknie i odmienia w niej wodę w lecie co 8 w zimie co 14 dni. Jeżeli pijawka leży z rana zwinięta w ślimak na dnie butelki, można być pewnym, że czas będzie pogodny, jasny, słoneczny, tak w porze zimowej, jak letniej. Gdy zać przeciwnie zbiera się na deszcz lub śnieg, to wtedy pijawka włazi aż w szyjkę butelki i nie rusza się ztamtąd, dopóki się nie wypogodzi. Tak samo przepowiada wichry i burze, czyniąc nadzwyczaj szybkie obroty i poruszenia, a w razie, gdy ma być silna burza połączona z grzmotami i deszczem, pijawka już na parę dni przedtem trzyma cię ciągle nad wodą, okazuje wielki niepokój i rzuca się na wszystkie strony, jak gdyby miała napady konwulsyi. (Tygodn. roln.)

Amerykańscy kaznodzieje wyznania metodystów wynajdują rzeczywiście genialne środki dla pozyskania gminom swoim jak największej liczby pobożnych. Na jeden z takich pomysłów wpadł mr. Nichols, kaznodzieja w Columbus (Ohio). Zawiesił on w świątyni swojej trzynaście klatek z kanarkami, które napełniają ją św ergotem; gdzieniegdzie zaś wiszą klatki z białemi gołębiami i gadającemi papugami. Gadają one podczas kazań; jedna z nich woła np.: „Śliczne dziewczęta, śliczne dziewczęta“, na co amerykańskie m i s s pochylają skromnie zarumienione twarzyczki. Mr. Nichols cieszy się niesłychanem powiedzeniem i gmina jego liczy najwięcej pobożnych w całem Ohio.

Konina. W Europie zachodniej coraz bardziej upowszechnia się używanie koniny. W r. 1889 w samym Paryżu zjedzono mięsa końskiego 4,500.653 kilogramów. Konie przeznaczone na rzeź poddawane są kontroli weterynaryjnej. W Berlinie corocznie zabijają ich więce; niż 7000 sztuk. We Włoszech końskie mięso mniej jest używane

w Wiedniu w r. 1888 zjedzono 6277 koni. W Anglii handel koniną prowaozony jest tajemnie. Mięso końskie używane tam bywa do fabrykacyi konserwów i sosów.

Skok zająca. W Opawie zabłąkał się zając na cmentarz, na którym mnóstwo pracowało robotników. Zaledwo spostrzeżono biednego szaraka, zaraz rozpoczęła się wrzaskliwa obława, którąby się była pewno tragicznie skończyła dla zająca, gdyby tenże w szalonym skoku (po dwóch bezskutecznych próbach) nie przesadził był muru mającego półtrzecia metra wysokości.

Bismark o psach. Do historyka Friedjunga wyrzekł nie dawno ks. Bismark: „Koledzy mię obalili", a gładząc łaszczącego się psa, dodał: „Lubię psy, bo się nie mszczą krzywdy zrobionej im kiedyś".

Szympans, liczący do pięciu. Miesięcznik *Gäa* opowiada o doświadczeniach, jakie w ostatnich czasach czynił znany przyrodnik Romanes z małpami w londyńskiem Towarz. zoologicznem. Upatrzył on sobie szympansa, który wydawał mu się dość inteligentnym i począł go uczyć sztuki liczenia. Zaczął od tego, iż przyuczył małpę, aby wyjęła źdźbło ze swej klatki i wręczyła je swemu nauczycielowi. Następnie przyuczał zwierzę do podawania dwóch źdźbeł naraz, potem trzech i tak dalej. Jeśli szympans trafił wymienioną cyfrę i podał dobrą ilość źdźbeł, otrzymywał w nagrodę ulubiony owoc; w razie pomyłki odmawiano mu przysmaku i tylko zdaleka mu go pokazywano. W ten sposób do trzech szympans w niedługim czasie nauczył się liczyć i rzadko kiedy się pomylił. Brał zazwyczaj dwa źdźbły w zęby i trzecie starannie do nich przykładał, gdy trzech od niego zażądano. Trochę już trudniej poszło z czterema i pięcioma, natomiast po za cyfrą 6 szympans już jest niepewny w liczeniu, a mniej jeszcze w sumie 7, 8 itd. Widocznie tu już jest granica jego inteligencyi. Warto jeszcze zaznaczyć, iż w razie żądania dwóch źdźbeł szympans nie zadaje sobie trudu ich wyszukiwbnia, łecz bierze jedno źdźbło dłuższe, składa jego końce i tak końcami, jako dwa, podaje. Doświadczenia te obecnie dalej się prowadzą.

Lot gołębi. Najdłuższą przestrzeń, jaką kiedykolwiek pocztowy gołąb przeleciał od czasu utworzenia poczt gołębich, była droga z Kalwi (na wyspie Korsyce) do Vervier, miasteczka położonego na samej granicy Belgii i Francyi. Dn. 30 czerwca o godz. 4. m. 30. rano, przy słabym zachodnim wietrse, w Kalwi puszczono 600 gołębi z powrotem do Belgii. Odległość tych dwóch punktów stanowi przeszło 900 klmtr. łącznie ze 150, dzielącymi Korsykę od stałego lądu. Puszczaniu gołębi towarzyssyła przepyszna pogoda, i wylot ich nad morzem odbywał się przy najlepszych wzrunkach. Z początku gołębie leciały w stronę Monaco, później jednak zwróciły się ku Francyi środkowej. Pierwszy gołąb pokazał się w Vervier drugiego dnia, o godz. 3. m. 16. popołudniu, przebywając drogę w 35 godzin, t. j. 4. sążnie na sekundę czyli pół kilometra na minutę. Lot gołębia wielce jest zależnym od prądu wiatru, tak że w ciągu minuty, przy sprzyjającym wietrze, prze-

lecieć może od 200--400 sążni. Wysokość, jakiej się trzymają, dochodzi od 60—75 sążni, przy wietrze zaś północnym i wschodnim 50 lub 65 sążni.

Zdziczenie. Za antireligijną i socjalistyczną propagndę wydalono w ubiegłym tygodniu ze stanisławowskiego gimnazyum a mianowicie z klasy VI. jednego, z klasy V. czterech i z klazy IV. dwóch, razem siedmiu uczniów. Przeprowadzone dyscyplinarne śledztwo, wykazało niezwykłe w tak młodym wieku zdziczenie obyczajów, któremu ani wychowanie domowe, ani nauka religii i nadzór szkolny dostatecznej zapory stawić nie mogły. (Przegląd.)

Do śledztwa tej smutnej sprawy wydelegowano osobną komisyę sądową ze Lwowa.

Między tamtejszymi gimnazyalistami mimo długich i mozolnych starań, zasady Towarzystwa ochrony zwierząt przyjąć się nie chciały.

Komisya fachowa dla badań naukowych nad zarazą pyska i racic, do której oprócz profesorów tutejszej szkoły weterynaryi dyr. dra P. Seifmana, dra J. Szpilmana, adj. dra J. Prusa, należy protomedyk dr. J. Merunowicz i weterynarz krajowy A. Littich ukonstytuowała się 25. kwietnia 1890.

Deszcz żab spadł podczas burzy w Neuilly Plaisance pod Paryżem. Deszcze podobnego rodzaju jakkolwiek bardzo rzadkie nie są jednak wcale nieprawdopodobne. Nie tylko żaby i krety, ale nawet rozmaite ryby spadają z nieba na ziemię po gwałtownych burzach, którym towarzyszyły trąby powietrzne. Jeżeli trąby silne, t. zw. tornady w krajach podzwrotnikowych, są w stanie powyrywać z ziemi drzewa całe i przenosić je, jak również dachy domów na znaczne odległości, to nie ma nic dziwnego, że trąba taka, szalejąc nad jeziorem, stawem lub bagnem, chwyta w swoje sploty i wciąga w siebie wodę z tem wszystkiem, co takowa w sobie zawiera, a mianowicie żaby, małe rybki itp. Trąba taka, pozuwając się dalej w swoim wirze, rozbija się następuie w innej miejscowości i zalewa ją tem wszystkiem, co z sobą przyniosła. Zjawiska deszczu siarki i krwi aależą do tego rodzaju. To co uważają za siarkę niebieską, jest po prostu pyłkiem różnych roślin a w szczególności sosny. Deszcz krwi pochodzi z pewnych minerałów, zwłaszcza żelazistych, porwanych przez trąbę i rozpuszczonych w wodzie deszczowej.

O historycznej kociej muzyce w istnem znaczeniu tego słowa opowiada *Allg. Musik-Ztg.*: Karol V. kazał już w r. 1549 składać w Niderlandach hołd synowi swojemu Filipowi, ale ponury, śród etykiety hiszpańskiej wychowany książę, nie znajdował żadnej przyjemności w zabawach, jakie wówczas były wydawane. Brukselczycy wymyślili tedy sztuczkę, która zachwiała nawet powagę Filipa. Na jednym z wozów w uroczystym korowodzie, urządzonym na cześć księcia umieszczone były organy, których piszczałki składały się z futerałów, gdzie pozamykane były koty różnego wieku i rozmaitych głosów. Ogony kotów były w ten sposób z klawiszami połączone, że gdy przebrany

za niedzwiedzia organista grał na nich, niezwłocznie rozległa się przeraźliwa kocia muzyka, podług której tańczyli chłopcy przebrani za małpy, psy i małe niedźwiadki. Tłum kładł się od szalonego śmiechu, patrząc na to widowisko, a nawet ponury Filip nie mógł powstrzymać się od uśmiechu. Opowiadano później iż był to jedyny uśmiech, jaki Niderlandczycy widzieli na obliczu księcia.

Ciekawa skarga. W pewnej wiosce pod Haliczem lis robił ogromne spustoszenia między kurami. Gospodarze, nie mogąc go pochwycić, udali się po radę do pisarza gminnego. I rzeczywiście dał im dobrą radę, mianowicie kazał wnieść skargę do ck. sądu. Gospodarze się zgodzili, pisarz sam podanie do sądu napisał, a za fatygę kazał sobie każoej gospodyni, której lis porwał knrę, zapłacić po 4 ct. Zdaje się że to pierwsza taka oryginalna skarga, wniesiona do ck. sądu.

Zbrodnia zarówno straszna w wykonaniu, jak niepojęta w motywach wykonaną została w Kordubie. Służąca otruła chlebodawcę swego i jego żonę, a oprócz tego cztery inne osoby, pomiędzy temi dwoje dzieci, i to z powodu, że nie pozwolono jej pójść na igrzysko walki byków! Po spełnieniu okropnego czynu poszła spokojnie na widowisko, a gdy się skończyło, została uwięzioną.

Dziwactwa bociana. W *Szkole* czytamy w korespondencyi z Chorobrowa: „Od kilku dni obserwuję tu tak ciekawe przyrodnicze, że powstrzymać się nie mogę. by tegoż do wiadomości pp. przyrodnikóm nie podać: Na łanie, zasadzonym kartoflami, pobudował sobie bocian (całkiem na ziemi) z perzu, słomy i t. p. gniazdo i wysiaduje z największą troskliwością dwanaście sztuk... kartofel. Deszcze ulewne, którz ostatniemi czasy nas nawiedziły, widocznie wymuliły na wierzch niedawno sadzone kartofle, a to bocianisko (bez pary) zapewne pozbierał i w dzióbie na gniazdo poznosił. Za zbliżeniem się do gniazda ustępuje bocian z tegoż, ale z bardzo wielką niechęcią, staje o kilkanaście kroków i wyczekuje, kiedy nieproszony gość odstąpi. Po odstąpieniu cwałem biegnie napowrót, poprawia dzióbem mniemane jaja i znowu na gnieździe zasiada“.

Szakale w Indyach zrządzają ludności więcej szkód niż tygrysy. — Ze statystyki ogłaszanej przez rząd indyjski okazuje się, że w roku zeszłym tygrysy pożarły 928 osób, a szakale udusiły przeszło 1000 dzieci. — Rząd indyjski żywo zajął się tą sprawą, podobno wkrótce mają być przedsięwzięte najrozmaitsze środki celem tępienia szakali.

Ile mięsa zjada Wiedeń? Ile zjada teraźniejszy Wiedeń, stwierdza to wykaz magistratu: 811.434 mieszkańców zjadło w ubiegłym roku 91.754 sztuk bydła czyli 29,852.550 kg. mięsa; nadto konserów mięsnych, szynek, kiełbas etc. 14,383.094 kg. czyli ogółem 42,255 544 kg! mięsa. Z tego wypada, że każdy mieszkaniec Wiednia zjadł w ciągu roku 54·51 kg. a zatem dziennie o 14·93 kg. mięsa. W roku ubiegłym urosła konsumcya mięsa o 1.260.778 kg. czyli dziennie o 3454 kg Nadto zjedzono 6869 koni (w r. 1888 tylko 6277).

W sprawie psów.

Najwyższa Rada sanitarna w Wiedniu z uwagi na niedostateczne wyniki dotychczasowych zarządzeń przeciw wściekliźnie, przedstawiła ministerstwu spraw wewnętrzych cały szereg wniosków, mających na celu zapobieganie rozszerzaniu się tej choroby. Ministeryum spraw wewnętrznych rozesłało więc z tego powodu do wszystkich władz politycznych cyrkularz, zawierający pytania co do liczby wypadków wścieklizny w ostatnim dziesiątku lat, sposobów badania i rozpoznawania choroby, utrzymywania ewidencyi psów i podatku za nie pobieranego. Dalsze pytania odnoszą się do marek, kagańców i t. p.

HUMORYSTYKA.

Badania i dowody wiwisektora. Profesor wet. Dr. Szpil.... gdzieś dowiedział się, że słuch u szarańczy mieści się w nogach. Aby rzecz tę naukowo skonstatować, zrobił następujący eksperyment. Postawił szarańczę na stół — i zapukał; szarańcza skoczyła — a zatem dowód, że słyszała Potem poucinał profesor szarańczy nogi i znowu apukał o stół. Zwierzę nie ruszyło się z miejsca — nowy dowód, że ukania nie słyszało. Udał mu się zatem dowód najzupełniej.

Profesor historyi naturalnej do uczniów: „Mysz jest najmniejszem zwierzęciem ssącem i należy prawie do drapieżnych.“ *(Uczniowie się śmieją.)* „No! nie ma się z czego śmiać, myślicie, że każde drapieżne zwierzę musi być słoniem?“

Z historyi naturalnej.

Naucz.: Powiedz mi Lonciu gdzie orzeł zwykle się gnieździ?

Loncia: Na skałach, na wysokich drzewach i...

Naucz.: I gdzie więcej?

Loncia: W dziurkach od guzików.

Młoda gospodyni, która niedawno ukończyła kurs dopełniający we Lwowie mówi do sługi: „Aa! jaka śliczna wątroba! Przynieś mi zaraz jeszcze jedną, ale od tego samego cielęcia.“

„Fatum“ myśliwego.

Żona: Powinieneś już raz całkiem zaprzestać polować, ty nigdy nic nie trafisz, chyba tylko naganiacza.

Mąż (oburzony): Któż to wie, czyja to sprawa! Teraz już i naganiacza nie trafię.

Nasze pensyonarki w kuchni.

Helcia: Jadziu, dlaczego wrząca woda tak syczy?

Jadzia: To nie woda tak syczy, to syczą z bolu konające mikroby.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Baylego.